

OFE-gate

31 stycznia 2011

George Orwell mawiał: „powiedz mi ile zarabiasz, a powiem ci kim jesteś”. To czysto klasowe podejście wydaje się być nieco anachroniczne w bezklasowym społeczeństwie kapitalistycznym III RP anno domini 2011, w którym o interesie klasowym mówi się jedynie w skeczach kabaretowych o słusznym minionym ustroju.

W ciągu ostatnich 20 lat propagandzie liberalnej udało się wmówić większości Polaków (patrz choćby nieprawdopodobnie wysokie notowania Platformy Obywatelskiej), iż niezależnie czy zarabiają mniej niż średnia krajowa czy jej stukrotność, albo nie zarabiają nic żebząc o pomoc socjalną czy miliony w instytucjach finansowych – mają wspólny cel, którym jest bogate i dostatnie państwo.

Owszem, różnimy się my, Polacy, w pewnych szczegółach – stąd mnogość partii politycznych, znak zdrowej demokracji – ale interes mamy wspólny i na tym właśnie polega patriotyzm, którego Polakom odmówić wszak nie sposób. To właśnie na szczęście i dobrobyt wszystkich Polaków powoływali się twórcy czterech reform w postsolidarnościowym rządzie Jerzego Buzka, którzy w 1999 r. cofnęli (popchnęli?) Polskę w szereg dyktatorskich bądź postdyktatorskich państw Ameryki Łacińskiej, których neoliberalne reformy stanowić winny przestrogę, a nie zachętę.

Najbardziej szkodliwa ze wszystkich czterech katastrofalnych „reform” była ta dotycząca prywatyzacji emerytur i stworzenia Otwartych Funduszy Emerytalnych – czyli, najkrócej rzecz ujmując – kradzieży publicznych, „naszych” pieniędzy, przez prywatne instytucje finansowe pod hasłem „niech każdy odkłada na swoje”. W Chile, gdzie zrobiono podobnie za dyktatury Pinocheta, tysiące emerytów żyje dziś z opieki społecznej. To czeka również Polaków – pierwsza wypłacona emerytura z OFE-

owskiego filara wynosiła wszak kilkadziesiąt złotych...

OFE nie dość, że traci nasze pieniądze na giełdzie (w czasie pierwszej fali kryzysu z jego kont „wyparowało” ponad 20 miliardów złotych – czyli zyski wypracowane tam od początku ich działalności), to jeszcze zadłuża państwo wykupując (za nasze własne pieniądze) jego papiery dłużne. Układ jest tak jaskrawo niekorzystny dla przyszłych emerytów, że chyba tylko autorytetowi nieomylnego Leszka Balcerowicza (dla niezorientowanych dodam, iż ekonomista ów mylił się jak dotąd we wszystkich swoich prognozach) i zmarłego papieża Jana Pawła II, który przyjmował Jerzego Buzka w Watykanie, zawdzięczać należy spokój Polaków.

Jedynie minister pracy Jolanta Fedak od dłuższego czasu nawoływała do zlikwidowania OFE, na którego konta co roku państwo wpłacało rosnącą sumę, która w 2010 r. wyniosła ok. 24 mld zł, i pozostawienia tych pieniędzy w ZUSie, którego biurokratyzowany system kosztował mniej niż rzekomo nowoczesny OFE, zaś wydajność (czyli wysokość naszych emerytur) była wyższa i wciąż rośnie w przeciwieństwie do OFE, które notują systematyczny spadek tego wskaźnika...

Ale tak jak dla Lenina i Trockiego gorzką pigułką był NEP, czyli chwilowe (i z sukcesami) odejście od komunistycznych dogmatów, tak dla wierzących liberałów Tuska i Boniego nie do pomyślenia byłoby przyznanie, iż liberalny schemat działa gorzej niż etatystyczny rzęch, jak jest w tych kręgach postrzegany ZUS.

Dlatego w obliczu narastającego zadłużenia państwa zdecydowali się zmniejszyć jedynie skalę strat, czyli składkę przekazywaną OFE. No i rozpętało się piekło. Długoletni adoratorzy Tuska i Platformy jeszcze z czasów Kongresu Liberalno-Demokratycznego i Unii Wolności z Balcerowiczem, BCC i Centrum im. Adama Smitha na czele, oskarżyli rząd nie tylko o zdradę liberalnych ideałów, ale i o zamach na „nasze” pieniądze.

Monika Olejnik w programie z Januszem Palikotem zadeklarowała nawet, iż „wyjdzie na ulicę” (razem ze swoim gościem) kiedy rząd zlikwiduje OFE. Publicyści ekonomiczni pozostałych mediów tak daleko idącej deklaracji nie złożyli, ale nie kryli głębokiego rozczarowania „populistycznym” zagranieniem rządu, oskarżając go o „złamanie umowy społecznej z 1999 r.” (tak, jakby ktoś wtedy pytał Polaków o zdanie).

Na czym więc polega cały wic? Ano właśnie na interesie klasowym, który spór o OFE wyraźnie uwypuklił, a czego nie zauważyła, bądź nie chciała zauważyć opozycja, krytykując rząd na równi z ultraliberalnymi ortodoksami. Monika Olejnik, Janusz Palikot czy Tomasz Lis wraz z rodzinami to osoby, których ponadprzeciętne wynagrodzenie sytuuje daleko poza problemami dzisiejszych emerytów, którzy muszą przeżyć miesiąc za tyle, ile krytycy zlikwidowania OFE wydają na obiad w restauracji. I poza problemami przyszłych emerytów, których OFE-owskie emerytury mają być nawet o połowę niższe od obecnych...

Oni wszak mają III filar, prywatne ubezpieczenie zdrowotne, prywatną edukację... Problemy państwa to dla nich nie problemy z dostaniem się do lekarza czy znalezieniem miejsca w przedszkolu, ale stabilność finansowa banków, gdzie mają złożone depozyty i reakcje „rynków finansowych” mające przełożenie na funkcjonowanie giełdy, na której mają swoje akcje. A te, jak wiemy, reagują najlepiej na wieści o masowych zwolnieniach, ścinaniu deficytu i prywatyzacjach...

Że upraszczam? Karykaturyzuję? Nic podobnego – interes klasowy jest w ekonomii najsilniejszym czynnikiem. I dlatego, kiedy widzę w telewizji bankierów czy innych „ekspertów” zarabiających kilkaset tysięcy, a nawet kilka milionów rocznie, dokładnie wiem, co powiedzą, jeszcze zanim otworzą usta.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)